

W pułapce.

— Proszę pana, jakiś pan z Paryża pragnie mówić z panem w pewnej, filantropijnej sprawie.

— Dobrze, niech wejdzie — odparł pan Blestat, złożył gazetę, strząsnął popiół z cygara w ogień kominka i zagłębił się w swym fotelu.

Do gabinetu wszedł wysoki, błydy, wynędzniały, siwy mężczyzna.

— Pan ma wspaniały dom — odezwał się swobodnie, siadając na krześle, wskazaniem mu przez pana Blestata — najpiękniejszy w całym mieście. A co za ogród. Istny raj! Pański salon, przez który tylko co przechodziłem...

— Może pan będzie łaskaw wymienić mi powód swej wizyty? — przerwał mu pan Blestat.

— Ach! Filantropijna sprawa? Nie będziemy o niej mówili, kochany panie! To był tylko pretekst, ażeby mię pan przyjął raczy! Tu chodzi o co innego zupełnie! Trochę cierpliwości, a zaraz mię pan zrozumie! Pan jesteś ojcem pana Feliksa Blestata, zaręczonego z panną Klarą Verraline? Ślub ma się odbyć niebawem? Uroczysta dziewczyna, posażna, ustosunkowana! Jej ojciec, pan Verraline jest człowiekiem bez skazy, prawego, nieposzlakowanego charakteru...

Pan Blestat poruszył się niecierpliwie w fotelu:

— Ja znam również dobrze jak kto inny zalety pana Verralina...

— Dobrze, dobrze, kochany panie! A jak pan myślisz, coby on o pańskim bracie Augustcie sądził?

Pan Blestat drgnął i zbladł jak trup.

— Zwracam z punktu pańska uwaga, że jestem w tym wypadku pośrednikiem. Ludzie, którzy mię tu przysłali, mieszkają w Paryżu i... znali pańskiego brata. Wiedzą... tak, tak! Wiedzą o wszystkim... O jego skandalach w Nantes, w Paryżu, potem w Bordeaux: o fałszerstwie weksli, oszustwie, sądowej sprawie, wyroku... więzieniu... To prawda, że historia stara, z przed dwudziestu laty i że pański brat umarł w więzieniu. Ale są ludzie, którzy o tem nie zapomnieli i wybrali właśnie ten moment, ażeby mię do pana przysłać z trzema następującymi pytaniami: Czy pan Verraline wie, że pański brat odsiadywał więzienie? To jest pierwsze pytanie. Dalej — czy pan Verraline zgodziłby się na wydanie zamąż córki za pańskiego syna, gdyby o tem wiedział. Oto drugie pytanie. Wreszcie — ile dajesz pan za milczenie? Trzecie i ostatnie pytanie.

Proszę wymienić swoją cyfrę, ja później podam moją, to jest tę, którą mi poleceno panu podać, ponieważ jestem tylko pośrednikiem...

Długie milczenie.

— Kto pan jeste? Spytał wreszcie Blestat ochrypłym głosem.

— Byłem jednym ze świadków podczas rozprawy sądowej biednego Augusta. W ostatnich czasach... tak się złożyło... że czegoś sto myślałem o panu... Dowiedziałem się, że pan jest bogatym i wielkim przemysłowcem tutaj... dano mi pieniądze na drogę...

Wobec tego jednak, że pan swojej ceny powiedzieć nie chce, oto cyfra, którą zainteresowani od pana żądają: sto tysięcy franków! Okrągłe sto tysięcy. Nieznaczna suma dla człowieka... który jest tak bogaty... Nie mówmy już dzisiaj o tem. Przyjdę jutro po odpowiedź. Jeśli będzie „nie”, opowiem całą historję o biednym Augustcie panu Verralinowi... Mam nadzieję, że mi za moje trudy podziękuje...! Jeżeli zaś odpowiedź pańska będzie brzmiała „tak”... w co nie wątpię... kochasz pan wszakże swego syna... i cenisz cokolwiek poważanie u ludzi... — wówczas... inkasuję pieniądze i wyjeżdżam najbliższym pociągami. Wszyscy będą zadowoleni. Wesele się odbędzie i o mnie nie usłyszysz pan nigdy więcej... Daję panu na to słowo honoru! —



Kulminacyjny moment wielkiego filmu p. t.: „Chata Wujka Toma”.

zakończył z wielką powagą, poczem skłoniwszy się zupełnie swobodnie, opuścił pokój, nie czekając na odpowiedź.

Pan Blestat siedział w fotelu z wygasłym cygarem między palcami. Był bardzo przybity. Lepiej jeszcze od bezwstydne go swego gościa wiedział, jakie wrażenie wywołają tego rodzaju rewelacje w tym małym prowincjonalnym światku, którego głową był pan Verraline bezsprzecznie. Pomyślał o ukochanym synu swoim Filipie, ubóstwiający Klarę Verraline... Z pośród nich wszystkich zaś wyłaniał się groźny cień więzienia, wywołany przed chwilą przez lotra, którego próby wymuszania pieniędzy powtarzałyby się niewątpliwie bez końca, gdyby im pan Blestat tym razem uległ.

Tak rozważając pan Blestat wstał wreszcie, włożył palto i kapelusz, poczem

szybkim, zdecydowanym krokiem wyszedł z domu.

W kwadrans potem siedział naprzeciwko pana Verralina, mężczyzny o pańskim wyglądzie i stale uśmiechniętem, a jednak pełnym godności obliczu, który, stojąc oparty o kominiek w swoim gabinecie, słuchał swego rozmówcę uważnie. Pan Blestat wyznał mu całą prawdę bez ogródki.

— Dlaczegoś mi pan nie dał tych stu tysięcy franków? — zapytał pan Verraline po długim milczeniu.

— Mówiłem już panu: ponieważ robiłby napewno w dalszym ciągu próby wymuszania ode mnie pieniędzy, i przyszedłem do przekonania przytem, że źle zrobiłem, ukrywając przed panem sprawę mego brata.

— Nie dla samej kwoty zatem?

— Nie. Suma ta nie gra roli. Wolalbym trzy razy więcej zapłacić, żeby... Zdania: „żeby uniknąć upokorzenia, którego w tej chwili doznaję” pan Blestat nie dokończył.

— Dobrze robisz, kochany przyjacielu, że nie dajesz się ze skóry obdzierać, choć jesteś bardzo bogaty. Nie ukrywam wszakże przed tobą, że cała ta historia nie jest dla mnie przyjemną. Zbyt jednakże cenię ciebie i twego syna, ażeby sprawa brata twego mogła na was cień rzucić. Kiedy oszust jutro zgłosi się do ciebie, wyrzuć go za drzwi i zagroź mu policją. Ja zrobię to samo, jeśli do mnie przyjdzie. Nie ośmieli się wówczas plotkować po mieście. Któż by mu bowiem uwierzył, gdy ja, Hipolit Verraline, publicznie zarzucę mu kłamstwo?

Panu Blestat otucha wróciła do serca.

— Dziękci! Najserdeczniejsze dziękci! zawołał pełen wdzięczności.

— Ależ za co? Uspokój się, kochany przyjacielu! Za co? — odparł pan Verraline dobrodusznie. — Nie mówmy więcej o tem... Ślub zatem został wyznaczony na początek przyszłego miesiąca — ciągnął dalej z niezamąconym spokojem.

— W tej sprawie właśnie chciałem z tobą pomówić, przyjacielu. Chodzi o posag Klary. Na skutek nieprzewidzianych okoliczności mam chwilowe trudności pieniężne. Nie będę mógł dać takiej sumy, jak zamierzałem, a nie chciałem, żeby dzieci były pokrzywdzone. Liczę na ciebie, przyjacielu, że mię wyręczysz i dasz te sto tysięcy franków, których mi brak... Dla ciebie zresztą jest to suma nieznaczna... Nie będziesz miał z nią kłopotu, nieprawdaz? — zakończył tonem, niedopuszczającym odmowy.

— Żadnego, naturalnie, że nie, — wyjął pan Blestat, któremu, mimo osłupienia, udało się uśmiechnąć.



Rok V.

Łódź, dnia 3 czerwca 1928 roku.

№ 23.

Łódź sportowa w barwach Ł. K. S.



W okresie Zielonych Świątek na boisku Łódzkiego Klubu Sportowego odbywała się dwudniowa walka barw dwu drużyn sportowych, ścierających się na zawodach piłkarskich Ł. K. S. z wiedeńskim klubem „Hertha”. Ciekawe zawody obserwowały niezliczone rzesze miłośników piłki nożnej, a wobec dzielnie prezentujących się drużyn i niebo nie pozostało obojętne, skoro w momencie rozpoczęcia fascynującej gry zachmurzony horyzont, rozlewnym blaskiem wyłocilo słońce.

Po zawodach z gościnnie podejmowaną drużyną wiedeńską odbyło się uroczyste wręczenie kwiatów przedstawicielowi gości oraz złotych sygnetów dwu członkom Ł. K. S., Trzmielowi i Jasińskiemu, z okazji jubileuszowego ich wystąpienia w 200 setnych zawodach w barwach klubu.

Powyżej uczestnicy obu drużyn, Ł. K. S. i „Hertha”.

Fot. A. Meyer

TEATRALIA

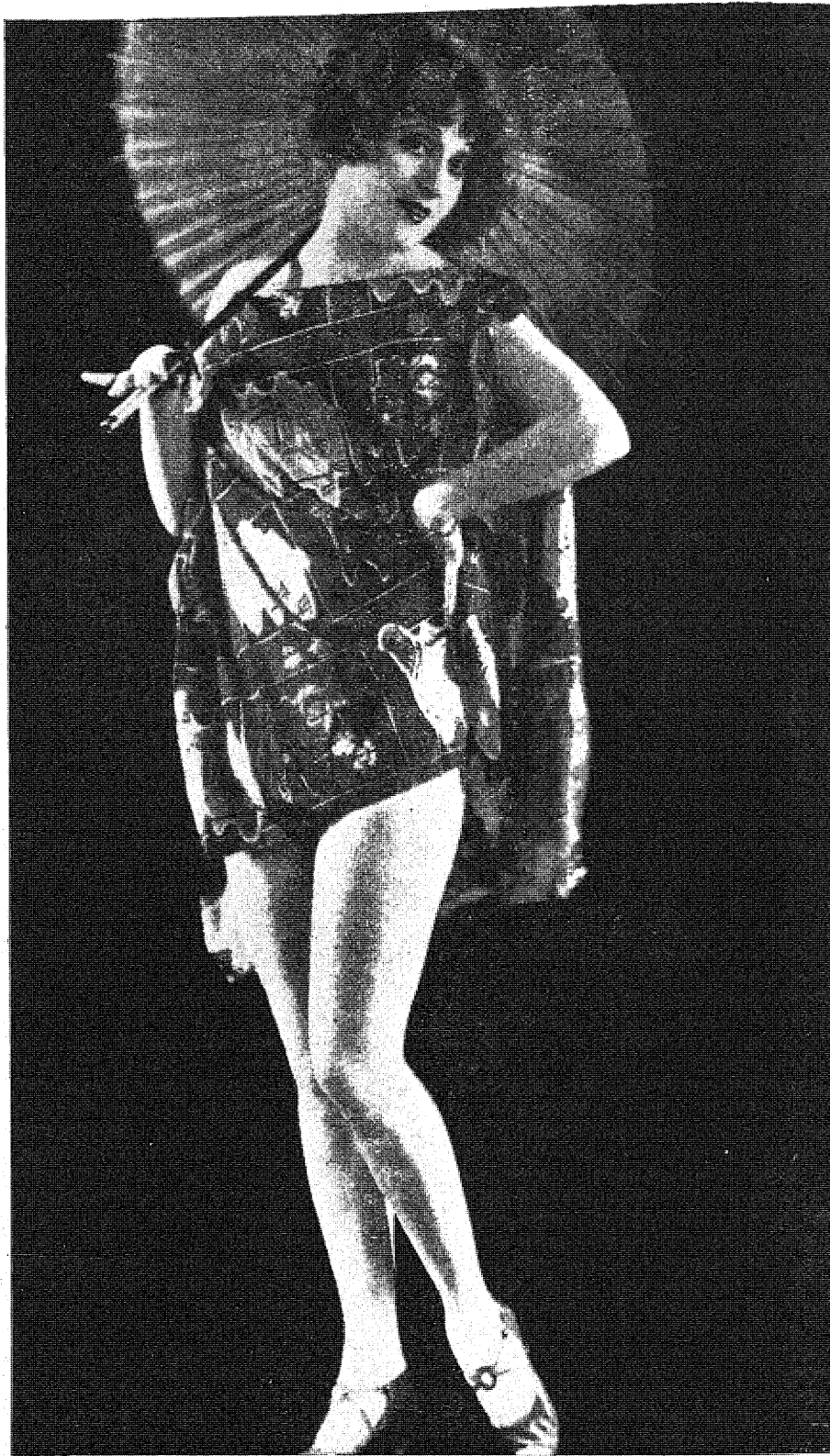
Korzeniowski w Teatrze Narodowym. — Pierwsze jaskółki nowego sezonu. — Jubileusz zasłużonej aktorki. — Z zagranicy.

Z oryginalną premierą wiosenną wystąpił Teatr Narodowy, wystawiając w reżyserji Żelwerowicza, dwie komedje... Korzeniowskiego: mało znane „Zareczyni aktorki“ i popularnego „Majstra i czeladnika“. Po mimo archaiczności technicznej tych utworów, a nawet ich teatralnej naiwności — czy może właśnie dlatego — odświeżony Korzeniowski sprawił bardzo dobre wrażenie, wywołując szczerą i nieprzymuszoną wesołość. Jak trafnie wyraził się jeden z krytyków stołecznych, w komedjach tych „mamy do czynienia „z najczystsza formą aktorską, jaką można sobie wyobrazić“. W tem tkwi niezawodnie sekret ich nieprzemijającego od działywania, tem silniejszego, im wyższa jest klasa indywidualności aktorskich, ucieleśniających figury komedji. Teatr dzisiejszy daleki jest, rzecz prosta, od fizjognomii prowincjonalnej trupy z „Zareczyni aktorki“. Ale takie wesołe spojrzenie poza siebie i posmakowanie niewymyślnej karykatury a la Korzeniowski ma przecież powab oryginalności nawet dla gustów zblazowanych współczesności. Frenkiel, Żelwerowicz, Cwiklińska, Gorczyńska — w głównych rolach „Zareczyni“ i „Majstra“ — to widowisko nielada, zachęcające chociażby ze względu na dostarczaną okazję wielu porównań w zakresie rozległości i różnorodności aktorskiego farsztu.

Nadchodzący już nowy sezon teatralny przynosi, jak się dowiadujemy, szereg poważnych zmian w kierownictwie miejskich teatrów stołecznych. Ustępuje z dotychczasowego stanowiska dyrektor Teatru Narodowego, p. Jan Lorentowicz, którego miejsce zajmie kierownik Teatru Letniego, p. Emil Chaberski, jednocząc pod swym zarządkiem obydwie teatry. Po za tem przy teatrach miejskich powstaje rada reperturowa, której zadaniem będzie zapewnienie im należytej opieki literackiej. Do rady tej będą powołani pp.: Artur Górski, prof. Wacław Borowy i znany krytyk dr. Władysław Zawistowski. Co się tyczy Teatru Wielkiego, zmiany na naczelnich stanowiskach nie są tam dotychczas przewidywane.

W tych dniach w krakowskim Teatrze Miejskim im. Słowackiego odbyła się uroczystość jubileuszu 35-lecia pracy scenicznej utalentowanej i zasłużonej aktorki sceniwojskiej i krakowskiej p. Konstancji Bednarzewskiej. Odegrano komedję Caillaveta p. t. „Awantura“, z jubilatką w jednej z ról głównych. Wdzięczną publiczność oraz specjalny komitet pod przewodnictwem wojewody i prezydenta miasta — nadały uroczystości jubileuszowej charakter nader podniosły, obdarzając popularną solenizantkę szeregiem upominków i hołdem gorących owoyacji.

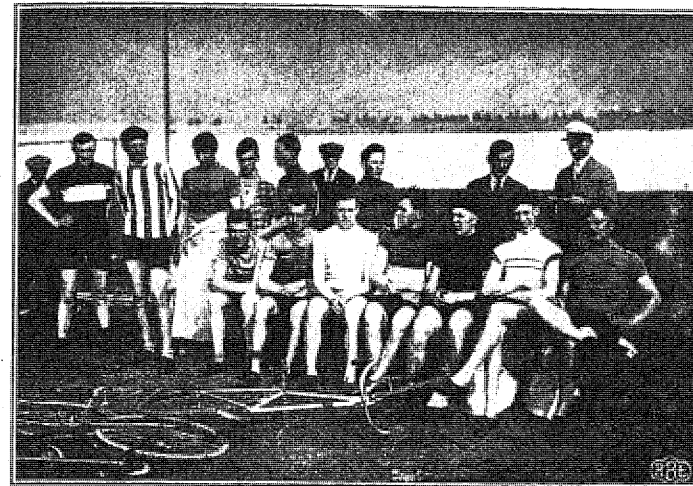
W końcu ub. miesiąca odbyło się w Berlinie uroczyste otwarcie opery państwowej w odrestaurowanym i częściowo przebudowanym gmachu przy Unter den Linden. Gmach opery berlińskiej posiada dość cieka-



Model stroju kąpielowego na rok 1928 według zapowiedzi fachowych pism amerykańskich.

wą historję, zasługującą na parę słów przypomnienia. Wybudowany został jeszcze bowiem, za czasów Wielkiego Fryca i przeznaczony był początkowo dla widowisk dworskich. W połowie w. XIX gmach przebudowano, mimo to wszakże nie odpowiadał on oddawna wymaganiom nowoczesnej techniki teatralnej, zarówno jak względem bezpieczeństwa. Ostateczne przerobienie gmachu,

zapoczątkowane w roku ubiegłym kosztowało 11 i pół milj. mk.; architekci starali się zachować historyczny charakter gmachu, dokonując głównie przeróbek sceny oraz powiększenia widowni do 1950 miejsc. Obecnie — powiększona i udoskonalona scena opery berlińskiej będzie najpiękniejszą pod względem technicznym wśród wszystkich teatrów niemieckich.



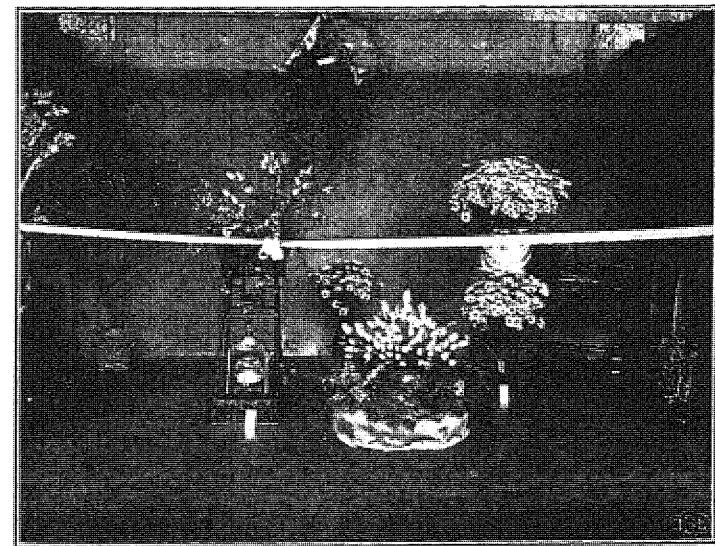
W dniu 20 ub. m. odbyły się w Kaliszu wyścigi Kaliskiego Towarzystwa Kolarskiego, w których wzięli również udział przedstawiciele towarzystw kolarskich Warszawy i Łodzi. Powyżej grupa współzawodników z reprezentacją Kalisza, Łodzi i Warszawy. Fot. A. Meyer.

Znany reżyser niemiecki Fischer-Piscator wystawił w teatrze swoim doskonałą przeróbkę sceniczną powieści czeskiej Haseka, p. t. „Szwajk“. Są to humorystycznie opowiedziane przygody wojenne poczciwego mieszczyka, który — wcielony do armji austriackiej — dzięki niepowściągliwości swego języka oskarżony zostaje w końcu o... zdradę stanu. Odysseusz Szwajka daje autorowi pole do bardzo dowcipnej satyry na temat stosunków i urzędzeń b. p. naddunajskiej monarchji. Sztukę o wybitnej tendencji antywojennej wystawił Piscator, swoim zwyczajem, z szerokim wyzyskaniem efektów i środków filmowych. Rolę tytułową gra znakomity komik niemiecki — Paltenberg.

Z nowości sezonu paryskiego zanotujemy dzisiaj sztukę utalentowanego Zimmera (modernizatora Arystofanesowskich „Ptaków“) p. t. „Zamach 2 grudnia“ („Le coup du 2 décembre“) oraz zaczerpniętą z środowiska literacko-wydawniczego komedję Bourdeta p. t. „Ma się ukazać“ („Vient de paraître“). Sztuka Zimmera nie jest bynajmniej, jak to sugeruje tytuł jakimś historycznym dramatem. Wręcz przeciwnie — jest to lekki, zreczny i swawolny utwór sceniczny na temat zabiegów kilku kobiet o serce młodzieńczego chłopca.

Bardzo oryginalną fabułę posiada wartościowa komedja Bourdeta, zawierająca historję o powieściopisarzu, który potrafi pisać jedynie o przeżyciach własnych. Aby wywiązać się z swych zobowiązań wobec publiczności i wydać zapowiadaną oddawna powieść owego autora, wydawca — w braku „biograficznego“ materiału — zmuszony jest chwycić się podstępny. Oto zawiązuje nici intrygi miłosnej pomiędzy żoną powieściopisarza a tegoż konkurentem, stwarza w ten sposób szereg romantycznych i dramatycznych perypetyj, a w rezultacie — powieściopisarz uzyskuje bogaty materiał literacki i w krótkim czasie pisze obiecaną wydawcy, doskonałą powieść. Dobra sztuka i pierwszorzędnny zespół jej wykonawców składają się na wysoce interesującą całość widowiska.

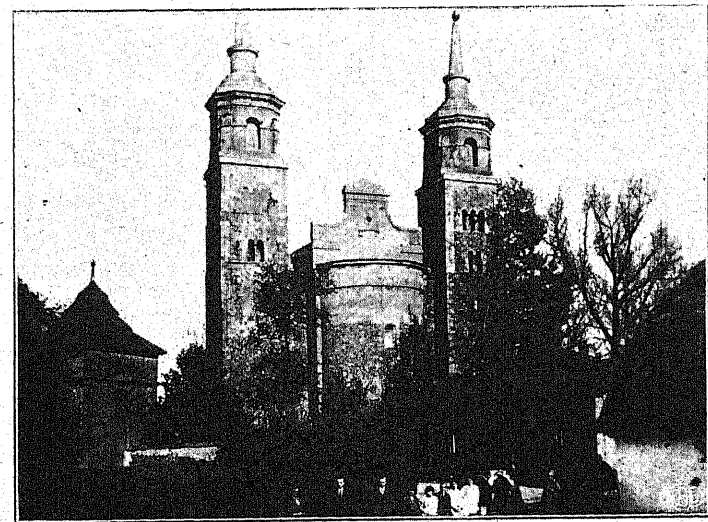
Delta.



Znany w artystycznych kołach Łodzi uzdoimiony ogrodek, p. W. Sawa, dorocznym zwyczajem urządził w saloniach Miejskiej Galerii Sztuki efektowną i pełną wdzięku wystawę kwiatów, której przepiękny, utrzymany w tonie fragment widzimy powyżej. Fot. A. Meyer.



Wycieczka członków Towarzystwa Krajoznawczego do Łęczycy. Na zdjęciu uczestnicy wycieczki na dworcu Łódź-Kalisza przed udaniem się w drogę. Fot. p. L. Radke.



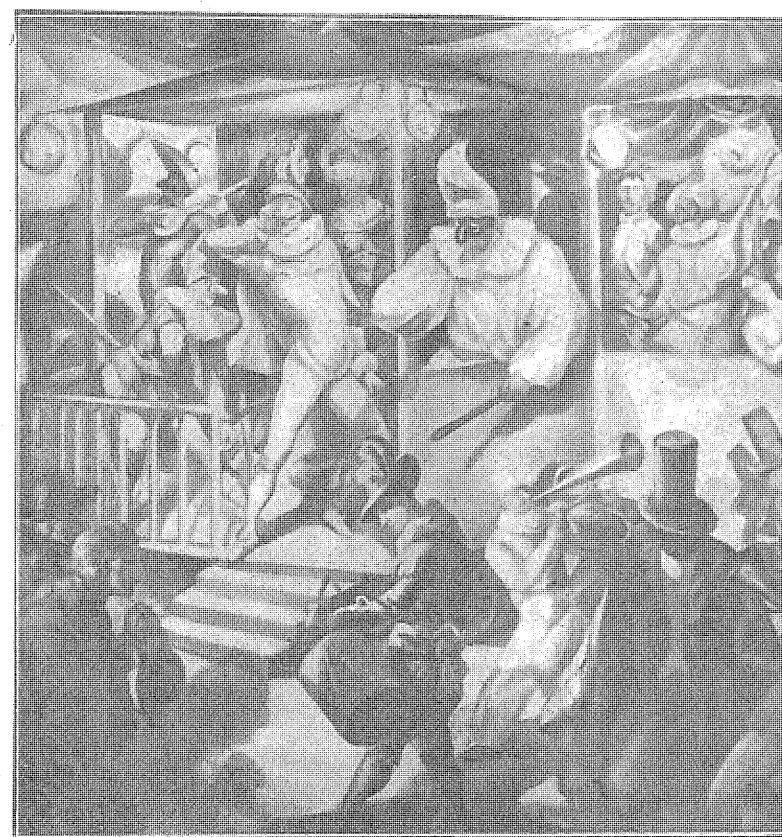
Po przybyciu do Łęczycy uczestnicy wycieczki w chwili miłego odpoczynku. W głębi sylwetka starożytnego, pochodzącego z X-go stulecia tumy łęczyckiego. Fot. p. L. Radke.



Zaulek Ajaccio, miasta rodzinnego Napoleona, położonego w krainie pełnej tajemnic, ojczyźnie krwawej Vendetty, na wyspie Korsyce.



Prasę europejską obiegła niedawno wiadomość, że w zapadłych, trudno przebycia dolinach majestatycznego Kaukazu, odkryty został lud Jassai, zwany „ludem kobiecym“, zwyczajem prastarym którego jest, że kobiety spełniają tamtejsze prace, należące do zakresu obowiązków mężczyzn. Powyżej jedna z przedsićielek ludu Jassai, udająca się na bazar, obok osiołek, jedyny środek lokacji.



Przepiękny, pełen barw, światła i życia obraz olejny, wyobrażający „Karnawał“, pędzla Heleny Teodorowicz z Karpowskich.



Ostatni mohikanin głuchych, a dziś legendarnych preri, cowboy w stroju „galowym“.



P. Karwowska, artystka scen warszawskich, w jednej ze swych charakterystycznych ról.



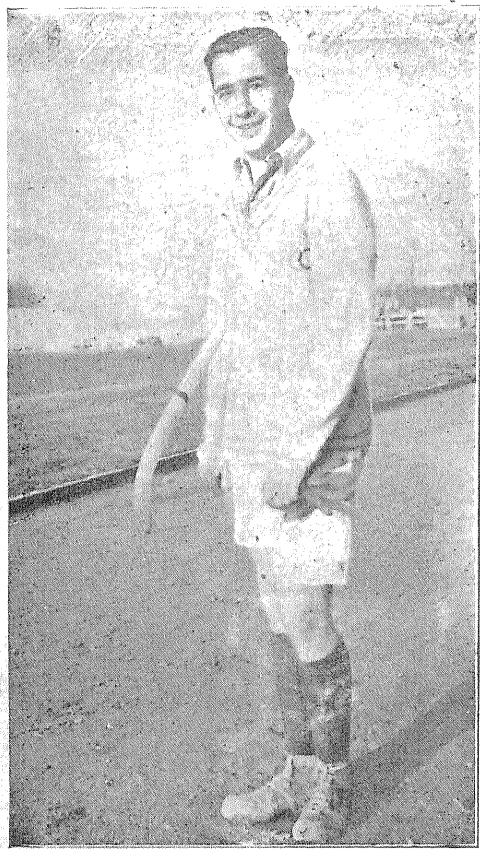
Fragment z życia mężczyzn kaukaskiego ludu Jassai. Przedstawiciele rodu męskiego, miast ciężko pracować, niańczy dzieci, palą lulki i grają hazardowo w karty, taki bowiem jest zwyczaj w tej krainie kobiet.



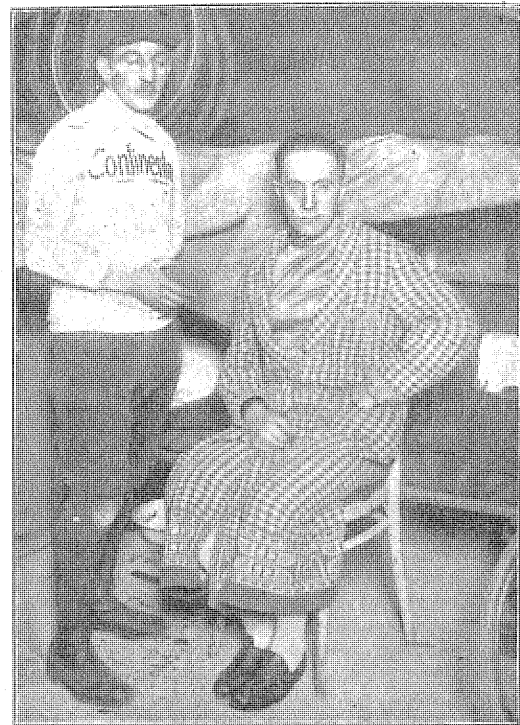
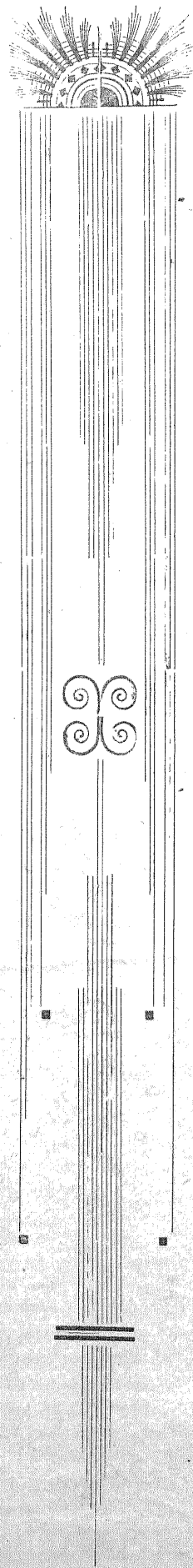
Historyczny domek w Kownie, w którym przez kilka lat przebywał wieszcz Polski Adam Mickiewicz, pełniąc ciężkie obowiązki nauczyciela.



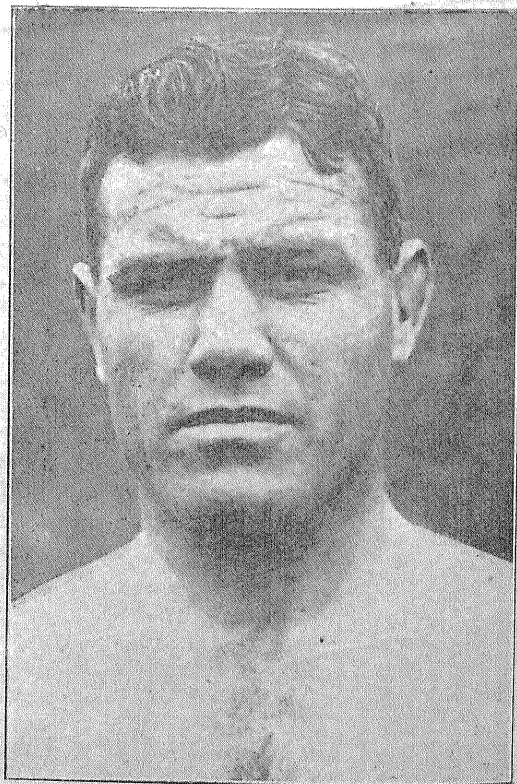
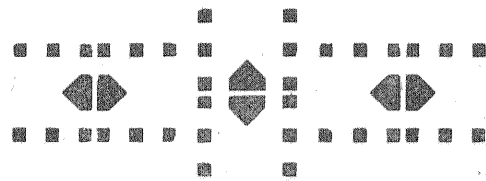
Znana przyjaciółka Polski, najpopularniejsza sława filmowa na horyzoncie wytwórczości europejskiej, hr. Agnieszka Esterhazy.



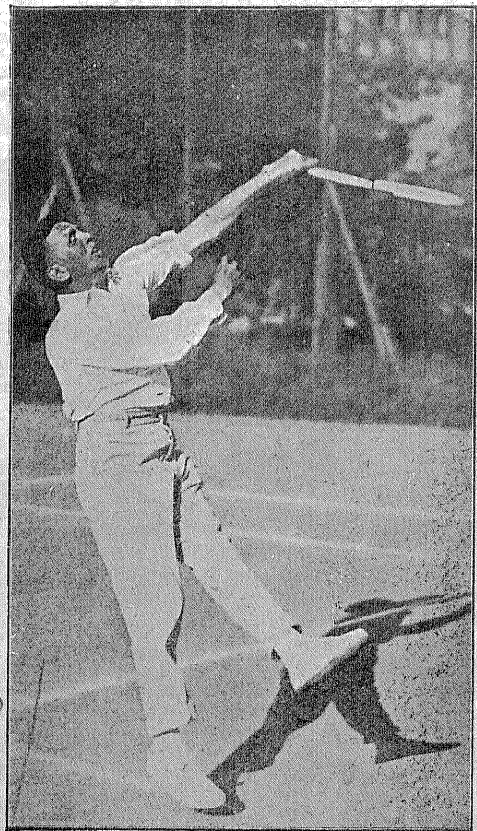
Rodak nasz, Orłowski, stały reprezentacyjny gracz Francji.



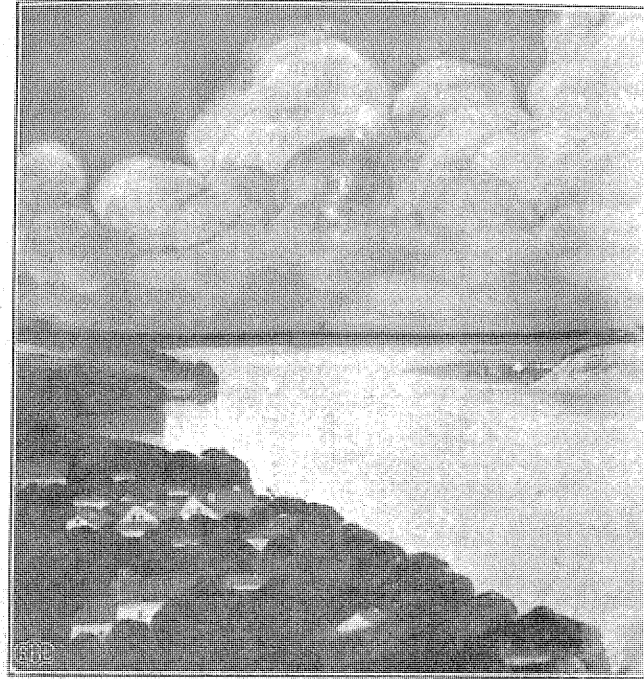
Oskar Egg, niedoścignięty kolarz-rekordzista.



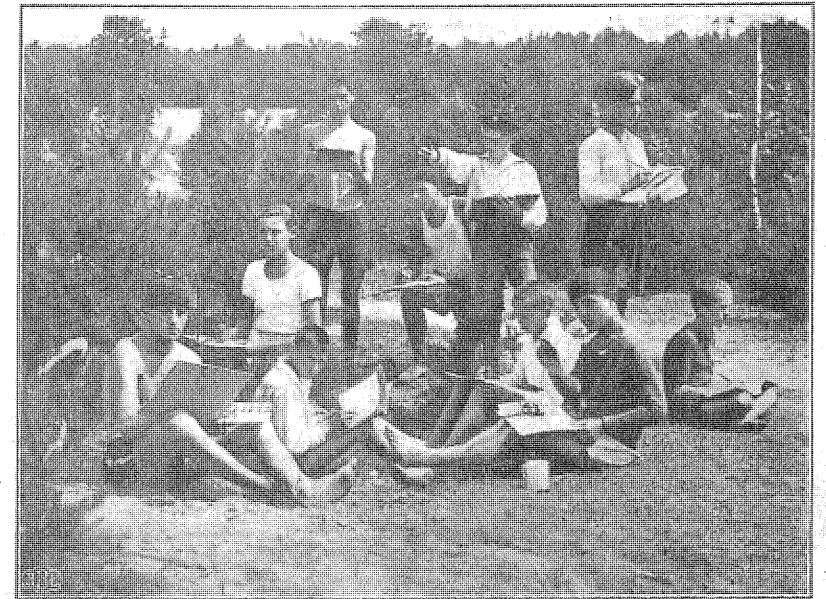
Rywal Tunneja — Tom Henney.



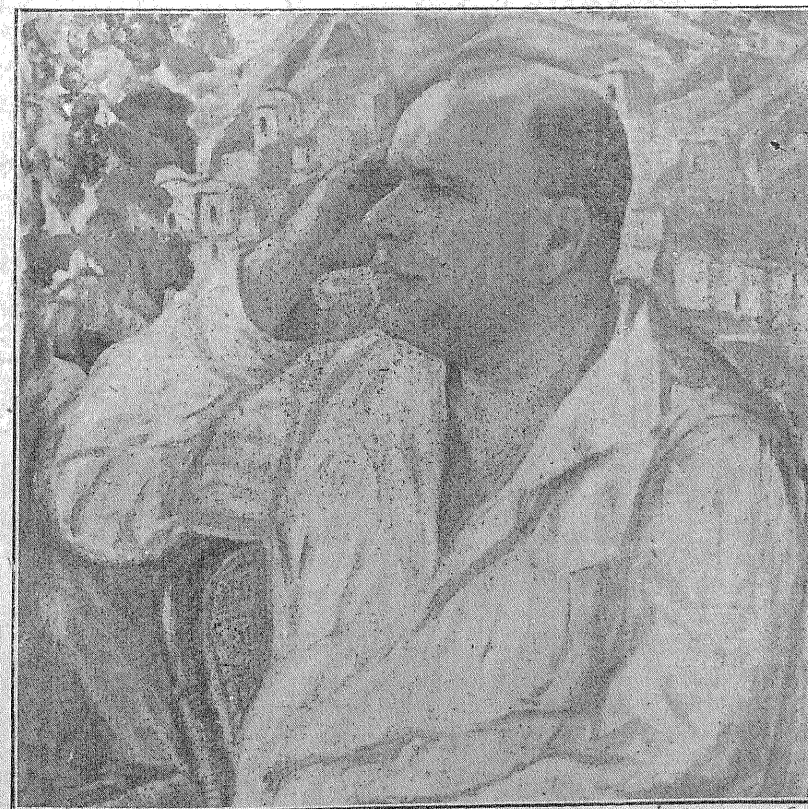
Polak, Roman Najuch, doskonały trener tenisowy.



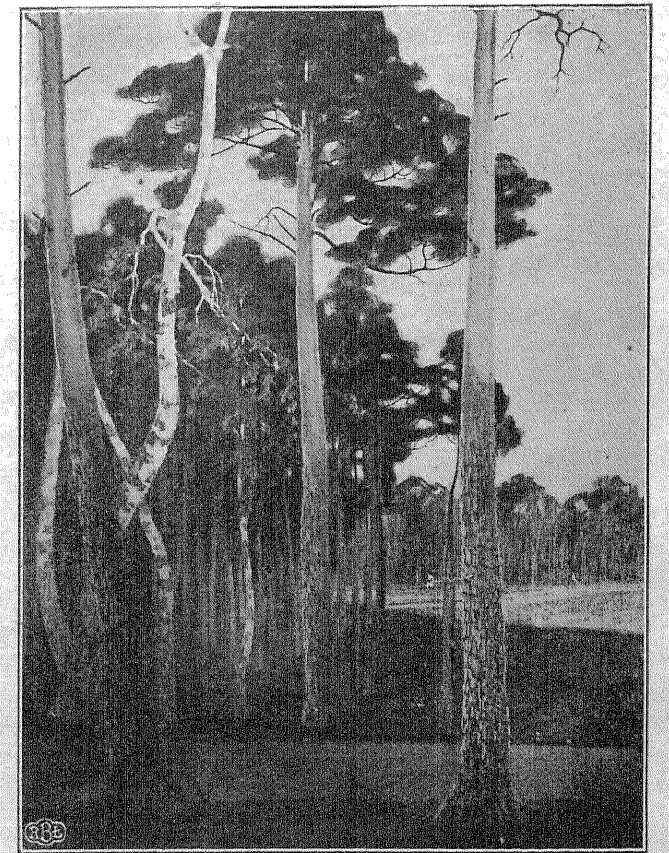
Z wystawy prac artysty malarza Eustachego Pietkiewicza w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



Obozy młodzieży nad Lindą, zorganizowane przez Polską Y. M. C. A. rok rocznie cieszą się wielką frekwencją uczestników, którzy z pożytkiem dla ducha i ciała pod opieką sprężystego kierownictwa spędzają miłe i zdrowo okres lata.



Helena Teodorowicz Karpowska — „Portret”.



„Polski las” — obraz olejny pędzla art.-mal. E. Pietkiewicza w Miejskiej Galerji Sztuki w Łodzi.



HASSE ZETTERSTROEM.

Ukarana złośliwość.

— Czy znasz Henryka Burgel?

— Zaledwie przelotnie. Nie starałem się o nawiązanie z nim bliższych stosunków, gdyż raz było jego ciągle wyszydzenie i ośmieszanie ludzi. A gdzie on teraz robi kawały?

— Wyjechał już oddawna do Ameryki.

— W poszukiwaniu milionów?

— Ależ skąd, przecież miał dość. Wyjechał ze strachu.

— Burgel mógł się czegoś bać? Któż potrafił go nastraszyć?

— Ten mały Sardan, dependent rejenta. Historia to rzeczywiście niebywała, pełna humoru i grozy zarazem.

— Sardan? Znam go. Mały, szczupły człowieczek, cichy i zrównoważony. Jakże on mógł napędzić stracha Burgelowi?

— Burgel i Sardan spędzali letni urlop w K. Burgel zatrzymał się w Grand-hotelu i był z powodu swoich figlów i błaźnistw po strachem służby i gości hotelowych. Mimo to w zajmowanych przez niego pokojach często zbierało się grono przyjaciół lub przygodnych znajomych tego szalały, nie gardzących wspianiami przyjaciół. Nie raz śladowali na balkonie, wychodzącym na rynek — miejsce „korsa“ wieczornego, i tam Burgel zabawiał się panicznym strachem spacerujących, rzucając z wysokości stare żarówki. Wiesz, jaki huk wydaje stłuczona lampka — wyobraź sobie, co się działo, gdy spadała z drugiego piętra na jezdnię, rozpryskując się na miazgę, niewidziana przez nikogo, czyniąca wśród spokoju letniego wieczora stokroć rozgłośniejszą kanonadę. Nikomu nigdy nie przyszło na myśl, że tę panikę powodują panowie, zażywający powietrza na hotelowej terrase.

Pewnego wieczora podczas przyjęcia u siebie Burgel zawołał lift-boy'a i przyrzeczeniem nagrody pieniężnej zachęcił go do wejścia do szafy, którą uprzednio przy pomocy przyjaciół przetransportował na środek pokoju. Zamknął chłopca na klucz, poczem oblał całą szafę litrem wody kolońskiej.

— Teraz zrobimy świecznik Nerona dla podniesienia uroczystości naszej uczty! — zawołał i podpalił szafę. Woda kolońska płonęła wysokimi zygzakami.

Przerażeni goście porwali się do gaszenia ognia zapomocą wody, derek i pleców, ale Burgel powstrzymał ich, mówiąc spokojnie:

— Nie obawiajcie się. Ja wiem, jak to długo będzie płonęło i w porę zapobiegne wypadkowi. Patrzcie lepiej, co za widok i myślcie o tem, że wewnątrz znajduje się oz'owiek.

Rzeczywiście, Burgel w porę ugasił ogień i wypuścił drżącego chłopca, dając mu przyrzeczoną nagrodę, ale boy opowie-

dział o „widowisku“ dyrekcji hotelu — i Burgelowi wynmówiono mieszkanie.

Z tej okazji urządził stypę — tym razem u jednego ze swych przyjaciół, u którego mieszkał nasz znajomy Sardan. Sandamowi spodobał się Burgel, jako typ wiecznego dziecka o nieco chorobliwej bezwzględnej złośliwości i pociągu do psikusów.

Obserwował go cały czas i razem z nim wyszedł.

Szarżowało już, gdy wędrowali cichemi ulicami, zmierzając do portu zatrzymali się na jednym z bulwarów. Przeprowadzano tu jakieś roboty kanalizacyjne, bo ulica była rozkopana, a tuż nad brzegiem kanału portowego leżały wielkie gliniane rury. — Burgel zapalał wolno papierosa, namyślając się nad czymś. Nagle powiedział:

— Pan zmieściłby się z łatwością w takiej rurze, a mimo to myślę, że nie udałoby się panu przeleźć przez nią.

— Ja myślę, że udałoby się.

— Jestem prawie gotów do zakładu, że nie. Ramiona nie przejdą.

— Gimnastykuję się dość dobrze i napewno przesunę się, jak między szczeblami drabinek.

— Zakładam się o dobrą kolację!

— Zgoda.

Sardan przyznał mi się, że tylko mastrój „wyskokowy“ i bezwład myśli o 4-ej nad ranem skłoniły jego, spokojnego urzędnika, do tak awanturniczego przedsięwzięcia — ale faktem jest, że bez chwili wahania zdjął kapelusz i wślizgnął się do leżącej rury. Była dłuższa od jego postaci, więc chciał się jeszcze dalej podciągać — gdy nagle poczuł, że rura zaczyna się podnosić, przybierając pionowe położenie. Zrozumiał momentalnie, że to atletycznie silny Burgel postawił rurę, ale nie mógł temu przeciwdziałać.

— Bywaj zdrów Sardaniatko! — dobiegł go stłumiony głos Burgela. — Gdyby zapchała się w mieście kanalizacja, będę wiedział, że to przez ciebie!

Sardan stał w murze, ściśnięty i oszołomiony. Nie mógł się wspinać ku górze, bał się przechylić rurę, bo nie zdawał sobie sprawy, z której strony jest brzeg bulwaru — i głębia kanału.

Tak spędził parę godzin, które wydawały mu się wiekami. Nadmiar złego musiał siłą woli walczyć z ogarniającą go przepiętą nocy sennością. Bolesny skurcz obezwładnił mu wszystkie członki.

Słyszał, jakby z oddali, jakby z tłumikiem, odgłosy budzącego się miasta: turkot wozów, trąbienie okrętów, dzwonki tramwajów, nawoływania gazeciarzy. Ale jego zduszony krzyk nie dotarł do nikogo.

Dopiero o 7-ej dwóch robotników kanał zacyjnych, zdziwionych, kto postawił jedną z ułożonych zapasowych rur, położyło ją — i z przerażeniem odskokczyli. Sardan jęknął — jeden ze zbawców wyciągnął go za kolanier z przymusowego więzienia.

— To nas nic nie obchodzi, ale możeby nam pan powiedział, czy niema wygodniejszego modlegu? I czy sen w pozycji stojącej jest może jakąś nowowynalezioną metodą leczniczą? — spytał robotnicy Sardana.

— Zastosowałem to po raz pierwszy i chyba nieprędko zabieg powtórzę — dobrodusznie odparł Sardan. — Ale czy nie byłobyście łaskawi postawić tę rurę zpowrotem?

— Jak najchętniej!

Rura stanęła znów pionowo — Sardan dał swym zbawcom suty napiwek, i pojechał do domu przespać się podług starej metody — w poziomem łóżku.

Burgel tymczasem rozkoszował się w hotelu myślą o wesołości, jaką wzbudzi u swych przyjaciół. Szczupły Sardan w rurze, która „stała dęba“ z przerażenia! Aby dać ujście swej wesołości, przechodząc przez korytarz pozamykał wszystkie drzwi, w których klucze tkwiły nazewnątrz i zabrał je ze sobą. Rano obudziła go wrzawa i dobijanie się. Szybko się ubrał, spakował — jako że ostatnią noc spędzał w tym niegościnnym hotelu — i przebiegł korytarz wołając:

— Krzyczcie głośnie! Klujcie energiczniej! Inaczej wieczorem dopiero sprwadzę ślusarza!

Poczem zapłacił u portjera rachunek i wyszedł na miasto. Przez pierwszego napotkanego posłańca odesłał anonimowo pak kluczy.

Po śniadaniu postanowił iść odwiedzić Sardana, ale coś go wstrzymało. Udał się więc na spacer i bezwiednie, jak złoczyńca, którego ciągną dziwne moce na miejsce spełnienia zbrodni, znalazł się na bulwarze.

O, zgrozo!... Zdaleka już zobaczył rurę, stojącą tak, jak ją postawił w mocy. Serce mu żywiejabiło, uczył niemile ścisnięcie gardła. Podbiegł do rury

— Sardan! Czy pan jest tam? Sardan! Hallo, Sardan! Czyżbyś spał! — krzyczał, przytulony do glinianej polerowanej powierzchni.

Żadnej odpowiedzi. — Zimny pot wystąpił na czoło Burgela. Opanowała go szalona myśl, że tam, w tej rurze, tkwi napewno skrecony, uduszony trup Sardana.

Zataczając się poszedł na dworzec. Posłał po swoje rzeczy i najbliższym pociągiem wyjechał. Nikt go tu więcej nie widział. — Tak mały Sardan nauczył tego szalały, że w figlach nie wolno przekroczyć granicy okrucieństwa.

Tłum. Ir



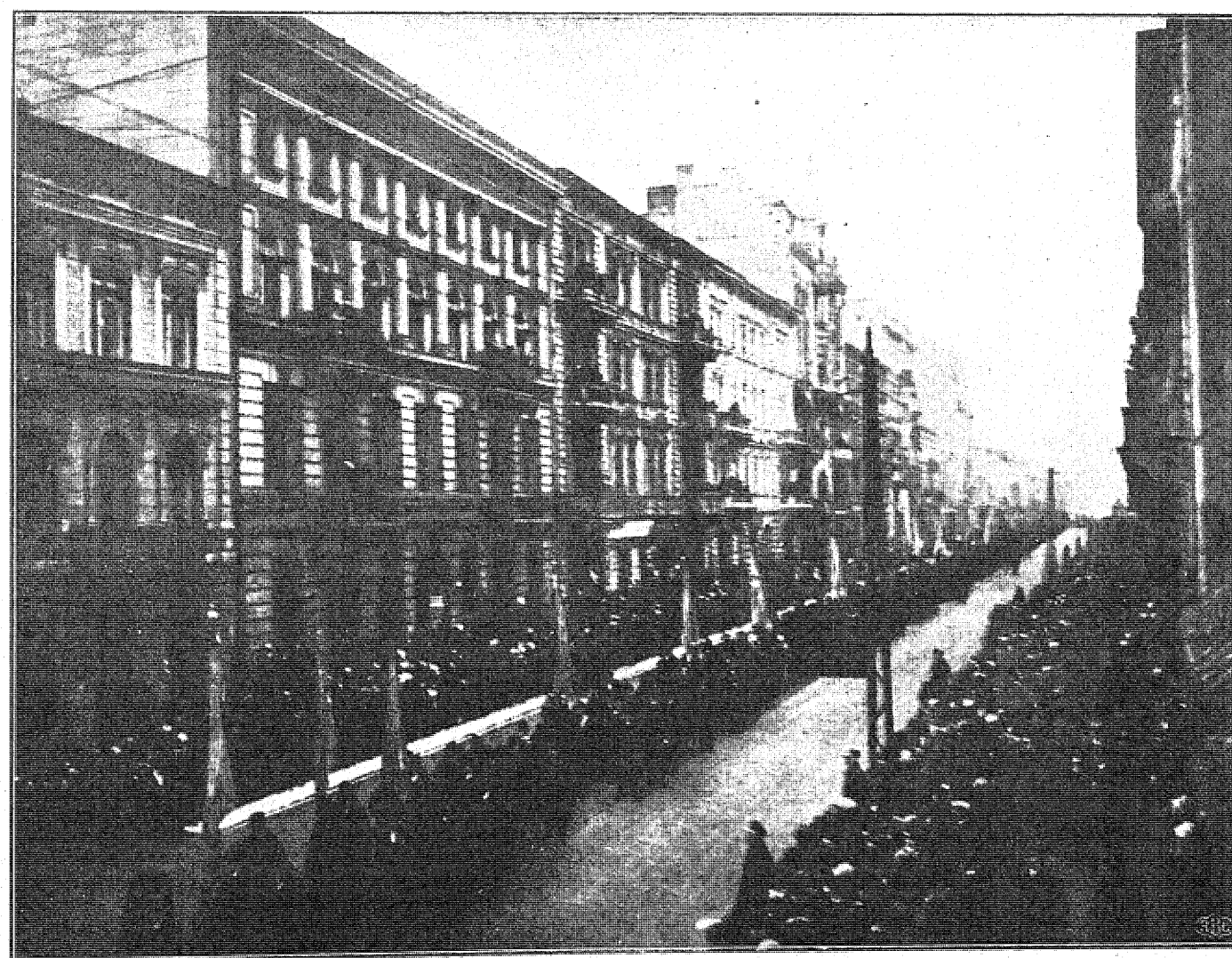
DODATEK NIEDZIELNY DO „KURJERA ŁÓDZKIEGO“.

Rok V.

Łódź, dnia 10 czerwca 1928 roku.

Nr 24

ŁÓDŹ na granitowych fundamentach kooperacji.



Łódź dorocznym zwyczajem zmanifestowała w dniu 3 b. m. potęgę ruchu spółdzielczego, w dniu tym bowiem przypało święto spółdzielczości. W zwartych szeregach kroczyła spółdzielcza Łódź pod znakiem tęczowych sztandarów solidaryzmu społecznego, dumnie patrząc w przyszłość jego rozwoju.

Powyżej olbrzymi kilkunastotysięczny pochód spółdzielców ze sztandarami, przesuwający się ulicą Piotrkowską.

i ot. A. Meyer.